



STEFAN GRABIŃSKI

Błędny pociąg


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

STEFAN GRABIŃSKI

DEMON RUCHU

Błądny pociąg

(LEGENDA KOLEJOWA)

Na dworcu w Horsku panował gorączkowy ruch. Czas był przedświąteczny, w perspektywie parę dni wolnych od pracy, pora wymarzona. Peron mrowił się od przyjezdnych i wyjeżdżających. Migwały podniecone twarzyczki kobiet, wiły się barwne wstążki kapeluszy, pstrzyły szale podróżne; tu przeciskał się wśród tłumu smukły cylinder wytworzonego pana, tam zaczerniał sutanną duchowny; ówdzie pod arkadami siniały poprzez ciżbę kolety¹ wojskowych, obok szarzały robotnicze bluzy.

Wrzało bujne życie i ujęte w zbyt ciasne ramy dworca przelewało się z szumem poza jego brzegi. Chaotyczny gwar pasażerów, nawoływania tragarzy, gwizd świstawek, szum wypuszczanej pary zlewały się w zawrotną symfonię, w której traciło się siebie, oddawało zmałą, ogłuszoną jaźń na fale potężnego żywiołu, by niósł, kołysał, odurzał...

Służba pracowała intensywnie. Co chwila wynurzały się wśród zgiełku to tu, to tam czerwone kepi² urzędników ruchu wydających rozkazy, usuwających z toru roztargnionych, przeprowadzających bystrym i czujnym okiem pociągi w chwili odjazdu. Konduktorzy uwijali się bez przerwy, przebiegając nerwowym krokiem długie pierzeje³ wagonów; blokmistrze — piloci stacji — spełniali instrukcje krótkie a sprawne jak trąbki — hasła odlotu. Wszystko szło w tempie różnym, odmierzonym na minuty, sekundy — wszystkich oczy odruchowo kontrolowały czas na podwójnej białej tarczy zegara tam w górze.

Mimo to spokojny widz, stanąwszy na uboczu, doznałby po krótkiej obserwacji sprzecznego z pozorowanym porządkiem rzeczy wrażenia.

Coś jakby wkrađło się w unormowany przepisami i tradycją bieg czynności; jakaś nieokreślona, choć ważka zawada stanęła w poprzek regularności uświęconej ruchu.

Znać to było w nerwowych nadzwyczaj gestach ludzi, niespokojnych rzutach oczu, wyciekającym czegoś wyrazie twarzy. Coś się popsło we wzorowym dotąd organizmie. Jakiś niezdrowy, niesamowity prąd krążył po jego rozgałęzionych stokrotnie arteriach i przesiąkał na powierzchnię w półświadomych wyblyskach.

Gorliwość kolejarzy cechowała widoczna chęć przezwyciężenia tajemnej rozterki, która wnećla się układkiem w wyborny mechanizm. Każdy dwoił się i troił, by gwałtem przyduś denerwującą zmoreę, utrzymać wymarzoną do automatyzmu sferność⁴ pracy, żmudną, lecz bezpieczną równowagę funkcji.

Była to przecież ich dziedzina, ich „rejon” uprawiany od wielu lat pilnej praktyki, teren, który, zdawało się, znali *par excellence*⁵ na wylot. Byli przecież przedstawicielami tej kategorii pracy, tego zakresu czynności życiowych, gdzie dla nich, wtajemniczonych, nic nie winno było pozostać niejasnym, gdzie ich, reprezentantów, jedynych wykładników całej skomplikowanej sieci zajęć, nie mogła, nie powinna była zaskoczyć jakakolwiek zagadka. Wszakże wszystko od lat obliczone, zważone, odmierzone — wszakże wszystko, choć złożone, nie przekraczało ludzkich pojęć — wszakże wszędzie dokładność umiaru bez niespodzianek, regularność powtarzających się zajęć, obliczonych z góry!

Tajemnica

¹kolet — wykonany zazwyczaj ze skóry, obcisły kaftan męski, noszony przez wojskowych. [przypis edytorski]

²kepi — sztywna czapka w kształcie ściętego stożka, z czworokątnym daszkiem. [przypis edytorski]

³pierzeja — tu: ciąg. [przypis edytorski]

⁴sferność — tu: uporządkowanie. [przypis edytorski]

⁵par excellence (fr.) — w najwyższym stopniu. [przypis edytorski]

Poczuwali się tedy niejako do solidarnej odpowiedzialności wobec zwartej masy podróżnych, którym należało zapewnić spokój i bezpieczeństwo zupełne.

Tymczasem wewnętrzna ich rozterka udzielała się publiczności i płynąc od nich falą zdenerwowania, rozwodziła się w nieokreślone prądy nurtujące pasażerów.

Gdyby przynajmniej chodziło o tzw. „przypadek”, którego wprawdzie nie można przewidzieć, lecz który daje się potem, po momencie spełnienia, wydedukować z tego, co poprzedzało — zapewne wobec przypadku i oni, zawodowcy, stawali bezradni, choć nie zrozpaczeni. Lecz tutaj chodziło o coś zupełnie innego.

Zaszło coś nieobliczalnego jak chimera, kapryśnego jak szaleństwo, i przekreśliło za jednym zamachem prastary układ zdarzeń.

Więc wstyd im było przed sobą i przed innymi poza obrębem zawodu.

W obecnej chwili szło tedy przede wszystkim o to, by się „sprawa” nie rozeszła, by się „szeroka publiczność” nie dowiedziała; należało dołożyć wszelkich możliwych starań, by „dziwaczna historia” nie nabrała rozgłosu w dziennikach, by uniknąć za wszelką cenę „skandalu”.

Dotąd jakoś rzecz pozostała w ścisłej tajemnicy, zatrzymana cudem w wyłącznym obrębie dotyczącego środowiska. Przedziwna iście solidarność połączyła tych ludzi w wyjątkowym wypadku: milczeli. Tylko wymowne spojrzenia oczu, specjalne gesty i gra słów dobranych ułatwiały porozumienie. Dotąd „publiczność” nie wiedziała o niczym. Lecz już niepokój służby, nerwica funkcjonariuszy przenosiła się z wolna i na nią, przygotowując głębię podatną pod zasiew „zmory”.

A „sprawa” była istotnie dziwaczna i zagadkowa.

Od pewnego czasu pojawił się na liniach kolei państwowych jakiś pociąg nieobjęty powszechnie znanym rejestrem, niewciągnięty w poczet kursujących parowozów, słowem, intruz bez patentu i aprobaty. Nie zdołano nawet określić, do jakiej należał kategorii i z jakiej wyszedł fabryki, gdyż momentalnie krótki przeciąg czasu, przez jaki dawał się za każdym pojawieniem obserwować, uniemożliwiał jakkolwiek w tym względzie orientację. W każdym razie, wnosząc⁶ z nieprawdopodobnej wprost chyżości⁷, z jaką przesuwiał się przed oczyma zdumionych widzów, musiał zajmować bardzo wysoki stopień w skali pojazdów: był to pociąg co najmniej błyskawiczny.

Lecz rzeczą najbardziej niepokojącą była jego nieobliczalność. Intruz pojawiał się to tu, to tam, nadchodził nagle ni stąd, ni zowąd, skądś z odległej przestrzeni linii kolejowej, przelatywał z szatańskim szumem po torach i znikał w dali; dziś widziano go koło stacji M., nazajutrz wyłonił się gdzieś w czystym polu poza miastem W., w parę dni później przesybował z oślepiającym tupetem koło budki dróżnika w okolicy przystanku G.

Zrazu myślano, że szalony pociąg należy do istniejącego etatu i tylko opieszałość lub pomyłka urzędników ruchu nie zdołała dotąd stwierdzić jego tożsamości. Zaczęły się więc dochodzenia, sygnalizacje bez końca, wzajemne porozumiewania się stacji — wszystko bez skutku: intruz po prostu drwił sobie z wysiłków funkcjonariuszy, wynurzając się zwykle tam, gdzie go się najmniej spodziewano.

Szczególnie przygnębiająco działała okoliczność, że nigdzie go nie można było przyłapać, nigdzie dopaść ni zatrzymać. Urządzony kilkakrotnie w tym celu pościg na jednej z najwyborniejszych maszyn, uznanej w całym tego słowa znaczeniu za ostatni wyraz współczesnej techniki, zrobił ohydne fiasko; niesamowity pociąg wziął rekord bez zajaknienia.

Wtedy zaczęła ludzi ogarniać przesądna obawa i głucha, tłumiona strachem wściekłość. Rzecz bowiem istotnie niesłychana! Od lat szeregu kursowały wozy według wytkniętego z góry planu, który układano w dyrekcjach, zatwierdzano w ministeriach, realizowano w ruchu — od lat wszystko można było obliczyć, mniej więcej przewidzieć, a gdy zaszła jakaś „pomyłka” lub „przeoczenie”, te naprawić, logicznie wytłumaczyć — aż tu nagle nieproszony gość wślizguje się na tory, psuje porządek, wywraca na nice⁸ regulamin, wnosi w zgrany organizm zaczyn nieładu i rozstroju!

Całe szczęście, że dotąd natręt nie spowodował żadnej katastrofy. Był to w ogóle szczęgół, który zastanawiał od samego początku. Zawsze jakoś przestrzeń, na której się

⁶wnosić — wnioskować. [przypis edytorski]

⁷chyżość — dziś: prędkość. [przypis edytorski]

⁸na nice (daw.) — na lewą stronę. [przypis edytorski]

wynurzał, była w danej chwili wolną; szalenciec dotąd nie wywołał zderzenia. Lecz mogło to nastąpić lada dzień, tym bardziej że z wolna zaczął zdradzać w tym kierunku pewną inklinację⁹. Po jakimś czasie skonstatowano z przerażeniem w jego ruchach pewną dążność do wejścia w bliższy kontakt z regularnie kursującymi towarzyszami. O ile zrazu zdawał się unikać bliskiego ich sąsiedztwa, pojawiając się zawsze w znacznej odległości za lub przed, obecnie wyrastał na szynach po upływie coraz to krótszych odstępów czasu za plecyma poprzedników. Raz już przemknął obok ekspresu w drodze do O., tydzień temu ledwo wyminął osobowy na przestrzeni między S. a F., onegdaj cudem tylko skrzyżował się szczęśliwie z pociągiem z W.

Drżeli naczelnicy stacji na wiadomość o tych wyjątkowych wyminięciach, które należało zawdzięczać li tylko podwójnej wstędze torów i przytomności maszynistów. Podobnie „cudowne ocalenia” zaczęły w ostatnich czasach zdarzać się coraz częściej, przy czym szanse szczęśliwego wyjścia ze spotkania widocznie malały z dniem każdym.

Intruz z roli ściągane przeszedł w czynną, pchany jakby magnetycznym popędem do tego, co regularne i w normę ujęte, zaczął grozić bezpośrednią destrukcją starego spraw porządku. Historia mogła lada dzień skończyć się tragicznie.

Toteż i kierownik ruchu w Horsku od miesiąca wiódł życie nad wyraz przykre. W ciągłej obawie przed niepożądaną wizytą czuwał prawie bez przerwy, nie opuszczając dniem i nocą posterunku, który mu powierzono niespełna od roku w dowód uznania „jego energii i niezwykłej sprężystości”. A placówka była ważna, bo na stacji w Horsku przecinało się parę zasadniczych linii kolejowych i ogniskował ruch całej połaci kraju.

Dzisiaj zwłaszcza, wobec niebywałego napływu gości, praca w podobnie naprężonej sytuacji była nader uciążliwa.

Zapadał powoli wieczór. Rozbłysły światła lamp elektrycznych, rzuciły potężne swe projekcje reflektory. W zielonych ogniach zwrotnic szyny lśnić poczęły ponuro-metalicznym połyskiem, giąć się zimnymi wstęgami żelaznych węży. Gdzieniedzie w pomroce zapęłgotał¹⁰ nikły kaganek konduktora, błysnął sygnał dróżnika. W dali, hen, hen za dworcem, tam, gdzie już gasną szmaragdowe oczy latarni, kreślił nocne swe znaki stacyjny semafor.

Oto właśnie wychodząc z poziomu zatoczył kąt 45° i ustawił się w linii ukośnej: szedł pociąg osobowy z Brzeska.

Już słyhać zdyszany oddech lokomotywy, miarowy gruchot kół, już widać jasnożółte okulary na przedzie. Wtoczył się na stację...

Z otwartych okien wychylają się złote loki dzieci, ciekawe twarze kobiet, powiewają przywitalne chusty...

Ława czekających na peronie posuwa się gwałtownie ku wagonom, wyciągnięte ramiona dążą obustronnie ku spotkaniu...

Co to za hałas tam z prawej?! Przerażliwe gwizdy świstawek rozdzierają powietrze. Naczelnik krzyczy coś ochryplym, dzikim głosem.

— Precz! Cofnąć się, uciekajcie! Puść kontrparę¹¹! Wstecz! Wstecz!... Nieszczęście!!

Tłum rzuca się zwartym naporem ku balaskom¹² i łamie je... Obląkane oczy instynktownie patrzą w prawo, gdzie służba wyległa, i widzą spazmatyczne, bezcelowo wściekle wibracje latarek usiłujących zawrócić pociąg jakiś, który całym rozmachem najeżdża z przeciwnej strony torem zajęтым przez osobowy z Brzeska. Wichurę gwizdów przerzynają rozpaczliwe odezwy trąbek i piekielna wrzawa ludzi. Nadaremnie. Nieoczekiwany parowóz zbliża się z zawrotną chyżością; olbrzymie, zielone ślepie maszyny roztrącają ciemność upiornym spojrzeniem, potężne tłoki obracają się z bajeczną, opętaną sprawnością...

Z tysiąca piersi wrywa się okropną trwożą, bezdenną paniką nabrzmiały okrzyk:

⁹inklinacja — skłonność. [przypis edytorski]

¹⁰zapęłgotać — zaświecić, zabłyszczeć. [przypis edytorski]

¹¹kontrpara — przeciwpara; para, którą wpuszczano do cylindra parowego z odwrotnej strony tłoka w celu zahamowania jego ruchu. [przypis edytorski]

¹²balaski — pionowe słupki w balustradzie. [przypis edytorski]

— To on! Obląkany pociąg! Szaleniec! Na ziemię! Ratunku! Na ziemię! Giniemy! Ratunku! Giniemy!

Jakaś gigantyczna, szara masa przelatuje nad pokotem¹³ ciał, popielata, mglista masa z wykrojami okien na przestrzał — czuć wicher szatańskiego przeciągu, wiejący z tych otwartych nor, słycać łopot rozwianych szaleńczo żaluzji, znać widmowe twarze pasażerów...

Wtem dzieje się coś dziwnego. Obląkany pociąg zamiast zdruzgotać osiągniętego już drapieźnie towarzysza, przechodzi przezeń jak mgłą; przez chwilę widać, jak przesuwa się przez siebie dwie pierzeje wozów, ocierają bezgłośnie ściany wagonów, przenikają w paradoksalnej osmozie¹⁴ tryby i osie kół — jeszcze sekunda i intruz, przesiąklszy z błyskawiczną furią przez stały organizm pociągu, szczeza i rozwiewa się po drugiej stronie gdzieś w polu. Ucichło...

Na torze przed stacją stoi spokojnie nienaruszony osobowy z Brzeska. Wkoło cisza bez kresu, bez dna. Tylko od łąk, tam w dali, idzie ściszony poświerk koników, tylko po drutach, tam w górze, płynie mrukliwa gawęda telegrafu...

Ludzie z peronu, służba, urzędnicy przecierają ze snu oczy i spoglądają po sobie zdumieni:

Prawda li to czy zły majak?

Powoli wszystkich spojrzenia, wiedzione wspólnym impulsem, skupiają się na pociągu z Brzeska. — Stoi wciąż głuchy i milczący. Tylko wewnątrz zapalone lampy płoną równym, spokojnym światłem, tylko w otwartych oknach igra lekko wietrzyk firankami...

We wozach grobowa cisza; nikt nie wysiada, nikt nie wychyla się z wnętrza. Przez oświetlone czworokątne okien widać pasażerów: mężczyzn, kobiety i dzieci; wszyscy cali, nieuszkodzeni — nikt nie doznał najlżejszej kontuzji. Lecz stan ich dziwnie zagadkowy...

Wszyscy w postawie stojącej, twarzami w kierunku, gdzie zniknął upiorny parowóz; jakaś siła okropna zakłęta tych ludzi w jedną stronę i trzyma w niemym osłupieniu; jakiś prąd silny przeorał zbiorowisko dusz i spolaryzował na jedną modłę; wyciągnięte naprzód ręce wskazują cel jakiś nieznanym, cel pewnie daleki — podane przed się ciała, pochyłone torsy w dal dążą zawrotną, w odległą gdzieś, mglistą krainę — a oczy... zeszkłone opętańczą trwogą i... *zachwytem* oczy toną w przestrzeni bez krańców...

Tak stoją i milczą; mięsień nie zadrgnie, nie spadnie powieka. Tak stoją i milczą...

Bo przeszedł przez nich powiew przedziwny, bo tknęło ich wielkie ocknienie, bo byli już ludzie... *obląkani*...

Wtem zabrzmiały dźwięki mocne i znane, w codzienność bezpieczną spowite — udary jędrne jak serce, gdy o pierś zdrową łomoce — miarowe dźwięki nawyku, od lat to samo głoszące...

— Bim-bam... i przerwa — bim-bam... bim-bam...

Sygnały szły...

Szaleństwo

¹³*pokot* — tu: ścisk. [przypis edytorski]

¹⁴*osmoza* — tu: przenikanie, wnikanie, przesiąkanie. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-bledny-pociag>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Grabiński, *Utwory wybrane*, Tom I: Nowele, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Justyna Sobeczka, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Ian Sane@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).